

ANNA WIŚNIEWSKA

ur. 1942; Kłodno



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, ulica Dolna Panny Marii, ulica Peowiaków, ulica Pstrowskiego, ulica Bernardyńska, ulica Lipowa, Marzec 1968, Chatka Żaka, Archiwum Państwowe, Szpitala Klinicznego nr 4 w Lublinie, Archiwum PSK4, Muzeum Wsi Lubelskiej w Lublinie, Zamek Lubelski, Wojewódzki Dom Kultury, Miejski Dom Kultury, remont siedziby Miejskiego Domu Kultury, 650-lecie Lublina, PZPR, Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, statek "Lublin", Akademia Medyczna w Lublinie, prosektorium, Stowarzyszenie Twórców Ludowych, praca etnografa, Bielski Mieczysław, Meksuła Maryla, Kierski Jerzy, Reinfuss Roman, Szczepowska-Szych Irena, Wdowiak Alina

„Przyjmiecie gości!”

To był niesamowicie piękny okres. To że mi się rozpadło małżeństwo, to jest jedna historia, tak widocznie miało być. Ja byłam szalenie ambitną osobą, punktualną. Jak była jakaś impreza, to szłam do ubikacji, sprawdzałam, czy jest papier toaletowy, mimo że miałam kierownika administracyjnego. Uważałam, że Dom Kultury ma być Domem Kultury, a nie miejscem, w którym w ubikacji leżą pocięte gazety, jak uważał kierownik administracyjny. Był to okres, kiedy papier toaletowy był, delikatnie mówiąc, chodliwym towarem i czasami dostawał nóg, po prostu. W związku z tym jubileuszem Lublina prowadziliśmy bardzo piękny cykl. Maryla Kowalska, która była kierownikiem działu oświatowego zaprosiła pana mecenasa Konrada Bielskiego, który był znawcą Lublina, ale nie tylko, nieżyjącego już niestety. Pan Bielski prowadził spotkania, to było coś w rodzaju „Historii Mówionej” tylko nie nagrywane. Ludzie ciekawie opowiadali o dawnym Lublinie. Wielu rzeczy się wtedy dowiedziałam, nie chcę odkrywać, bo to będzie zamieszczone w mojej książce, ale było to interesujące. Kierownikiem Wydziału Kultury Miejskiej Rady Narodowej był Mieczysław Białas, historyk z wykształcenia, człowiek o dużej wizji Lublina, między innymi on organizował plenery plastyków, którzy malowali, ale nie tylko, bo i rzeźby były. Rzeźby na LSM-ie to była jego inicjatywa. Zresztą ten tandem, Kierski i Białas, oni mieli wizję jakiegoś centrum kultury. Niestety Mietek też już nie żyje, zginął w wypadku samochodowym, ale takie jest życie. Podejmowaliśmy również delegacje zagraniczne i tu muszę powiedzieć jedną historię, która w jakiś sposób mnie bolała,

ale trzeba było robić to, co się robiło. Dostawaliśmy telefon z komitetu miejskiego, wojewódzkiego, zależy, na jakim szczeblu to było: „Słuchajcie, przyjmiecie gości!” Ja, naiwniutka, pytałam: „Przepraszam bardzo, ale czy ja dostanę jakąś specjalną dotację?” Nie mieliśmy czegoś takiego jak fundusz reprezentacyjny. Wtedy pomagali ludzie, to znaczy dzisiaj mogę powiedzieć, miałam przyjaciółkę, koleżankę raczej, która pracowała w „EMPIK-u” Szłam i kupowałam u niej albumy, tak jak leca, wszystko jedno jakie, byle duże. Płaciliśmy za te albumy, a potem nikt z delegacji nie chciał nawet ich brać ze sobą, więc były zwracane, zwracano też pieniądze, w ten sposób pokrywało się między innymi koszty alkoholu wykorzystywanego na imprezach. Troszeczkę odskoczę, ale było dwudziestopięciolecie wyzwolenia Lublina, dwudziestopięciolecie PRL-u i właśnie taką delegację podejmowałam u siebie. Oni mieli spotkania w FSC, gdzieś tam w fabryce maszyn, przejechali żukiem, byli nad późniejszym zalewem, tam był taki ośrodek. W końcu przyjechali do Miejskiego Domu Kultury. Tłumaczka bardzo długo uczyła mnie toastu węgierskiego, cały czas powtarzała: „Tylko niech pani pamięta, że to się tak i tak wymawia!” w porządku. Odbywa się to spotkanie, jest jedzenie, są alkohole, umiarkowane, przemawia nasz kierownik Wydziału, ich kierownik Wydziału Kultury i tak dalej. W każdym razie w końcu i ja musiałam zabrać głos, powiedzieć o ośrodku, w którym się znajdujemy, zakończyłam, że chcę wznieść toast, no i powiedziałam „Seged sheger!” także całkiem co innego. Wybuch śmiechu i nagle ktoś wychodzi z tych Węgrów, ja jestem przerażona, położyłam całą sprawę. Tłumaczka mówi: „Niech się pani nie przejmuj, oni polecili do „Lublinianki” tam są zameldowani. Przynieśli taki ogromny antałek wina i zaprzyjaźniliśmy się, już wtedy było „Lengyel...”[nawiązanie do powiedzenia: „Lengyel Magyar” tj. „Polak, Węgier –dwa bratanki”–przyp. red.], w następnym roku, jak było ich dwudziestopięciolecie, zostałam imiennie zaproszona. W Lublinie mieliśmy o rok wcześniej, bo Lublin był wyzwolony w 1944 roku.

Data i miejsce nagrania	2019-01-24, Lublin
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Transkrypcja	Natalia Boczek
Redakcja	Natalia Boczek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"